



tekst

JOANNA SADOWSKA

redaktor wydania

W lutym Kościół celebryje dwie ważne uroczystości. Pierwszą z nich jest Dzień Życia Konsekrwanego. Z tej okazji w sercu diecezji spotkało się kilkaset siostr zakonnych, księży oraz braci ze zgrupowań męskich. O tym, jak budują pomosty między niebem i ziemią, piszemy na str. III. Tam również wywiad z liczącą sobie ponad 100 lat niepokalaną. Drugim wydarzeniem w miesiącu jest Dzień Chorego. 11 lutego we wszystkich kaplicach szpitalnych diecezji odbywają się specjalne nabożeństwa. A w bieżącym numerze o posłudze księży i kleryków wśród chorych można przeczytać na s. IV-V

krótko

Pożegnanie kapłana

Nowy Sącz. 1 II zmarł ks. Zenon Rogoziewicz, emerytowany proboszcz parafii pw. MB Niepokalanej w Nowym Sączu. Jako wikariusz pracował w parafiach Rzezawa i Nowy Sącz – pw. św. Małgorzaty. W latach 1966–1980 był rektorem kościoła i wikariuszem eksponowanym, a po utworzeniu parafii w 1980 roku pierwszym proboszczem parafii pw. MB Niepokalanej.

Lubeckie wspomnienie św. Walentego

Patron bez lubczyka



– W czasie odpustu wierni z czcią całują relikwie, które przechowujemy w parafii – mówi ks. Marek Kuzak

Walentyńki kojarzą się dziś ze **strzelającym z łuku Kupidynem i sercami z czekolady**. Ale nie parafianom z kościoła pw. Serca Pana Jezusa.

Zupa przed kartki

Do Lubczy dociera naturalnie kultura masowa, narzucająca anglosaskie wzorce obchodów 14 lutego, ale jest tu przeżywana w sposób bardzo stonowany. – Święty Walenty pewnie jest orędownikiem także w sercowych sprawach, ale trudno sens dnia sprowadzić tylko do magicznej wymiany kartek – uważa ks. M Kuzak.

Od kilku lat, w tym roku 13 lutego, Ryglicki Ośrodek Kultury organizuje imprezę „Święty Walenty – tradycje lubeckie”. – Wkomponowujemy się w uroczystości odpustowe i robimy imprezę, na której można obejrzeć dzieła lokalnych twórców, występy miejscowych zespołów, czy w końcu spróbować zupy z lubczykiem – informują w ośrodku kultury. Jest to jednak promocja Lubczy, nie przejaw komercjalizacji wspomnienia św. Walentego.

Gdy Rzymem władał cesarz Klaudiusz Drugi, Walenty słynął z cnoty i mądrości, gorliwie pełniąc kapłańskie posługi, wspomagał biednych dla Bożej miłości – tak zaczynają się Godzinki o św. Walentym, które parafianie z Lubczy śpiewają w czasie nowenny poprzedzającej odpust ku czci swego patrona.

500 lat tradycji

– Wspólnota jest pod wezwaniem Serca Pana Jezusa, ale od wieków czczony jest tu nasz drugi patron, biskup i męczennik, św. Walenty – mówi ks. Marek Kuzak, proboszcz parafii. Pierwszy portret świętego datuje się na XVI wiek. „Mikołaj, Walenty i Tekla mieli obrazy uważane

za łaskami słynące, tak przynajmniej stwierdził w 1791 roku tutejszy proboszcz i dziekan pilzneński, ks. Kazimierz Szalicki” – pisze w szkicu o zapomnianych sanktuariach diecezji tarnowskiej ks. dr Władysław Szczebak.

– Kult św. Walentego, otoczony tu legendą, przetrwał do dziś – dodaje. Rzeczywiście jest żywy. – Ludzie zamawiają Msze św. za jego wstawiennictwem, prosząc o uzdrowienie z różnego rodzaju chorób, przemianę życia. Na obrazie lubeckim kościele św. Walenty odziany w szaty biskupie uzdrawia ociemniałą dziewczynkę. Był, według tradycji, lekarzem, więc ludzie uciekają się do niego głównie w chorobie – dodaje ks. Kuzak.

Pasja tworzenia

DĄBROWA TARNOWSKA. W Domu Kultury otwarto 5 lutego wystawę fotografii Konrada Wójcika „Piękno odnalezione”. Uwiecznione na nich zostały pejzaże, architektura i ludzie. – Fotografuję od niespełna 3 lat. To jest jedna z moich pasji. Nigdy nie uczyłem się od nikogo

robienia zdjęć, do wszystkiego różnymi metodami dochodzę sam – mówi Konrad Wójcik. Wystawa jest rozwinięciem wydanego w 2010 roku albumu promującego Olesno, rodziną gminę K. Wójcika. W DDK wystawę można oglądać do połowy marca. **gb**



Poza Dąbrową, zdjęcia K. Wójcika można będzie obejrzeć m.in. w Radłowie i Oleśnie

Nadzieja dla Nadziei

TUCHÓW. Ponad 7600 zł udało się zebrać podczas charytatywnych koncertów na rzecz niepełnosprawnych dzieci i młodzieży ze stowarzyszenia „Nadzieja”. – Od dawna organizujemy jeden koncert na rzecz chorych dzieci. W tym roku zgłosiło się tylu wyko-

nawców, że nie sposób było ich zaprezentować podczas jednego popołudnia, więc odbyły się aż trzy spotkania muzyczne – cieszy się Grażyna Gut, sekretarz stowarzyszenia. Zebrane pieniądze przeznaczone zostaną m.in. na lekarstwa i rehabilitację. **js**

Spółecznie i patriotycznie



Na spotkaniu byli obecni ks. J. Bartoszek, nowy asystent AK i jego poprzednik, ks. I. Stolarczyk (z prawej)

TARNÓW. 5 lutego spotkali się prezesi wszystkich parafialnych oddziałów Akcji Katolickiej. Po Mszy św. w katedrze odbyło się posiedzenie Rady Instytutu AK i przyjęcie programu działania na bieżący rok. – Podobnie, jak w latach ubiegłych, planujemy dzień społeczny, tym razem poświęcony tematowi „Katolicy i media”. Ponadto weźmiemy udział w czerwcowym forum ruchów i stowarzyszeń diecezji tarnowskiej, będziemy także pielgrzymować na Ukrainę – wylicza Waław Prążuch, prezes AK w diecezji tarnowskiej. Było to pierwsze spotkanie prezesów z nowym asystentem, ks. Janem Bartoszkem, a zarazem ostatnie z ks. Ireneuszem Stolarczykiem, który osiem lat posługiwał w AK. **js**

Tarnowski ksiądz ordynariuszem

TARNÓW–KARAGANDA. Pochodzący z naszej diecezji ks. bp Janusz Kaleta, dotychczasowy administrator apostolski Atyrau w Kazachstanie, został mianowany ordynariuszem diecezji Karaganda. Stało się to po przyjęciu przez papieża rezygnacji abp Jana Pawła Lengi. Diecezja Karaganda ma obszar dwukrotnie większy niż Polska, mieszka na jej terenie ok. 40 tys. katolików. Ks. Janusz Kaleta pracę duszpasterską rozpoczął w Kazachstanie w 1998 roku. Rok później został administratorem apostolskim Atyrau. 23 listopada 2006 r. przyjął sakrę biskupią. **gb**



Bp Janusz Kaleta pracuje w Kazachstanie od 1998 r.

Bezpłatna pomoc

WOLA RZĘDZIŃSKA. W każdy piątek od godz. 16 do 18, w sołtysówce odbywa się bezpłatny dyżur prawnika. To inicjatywa lokalnego samorządu adresowana do mieszkańców gminy, których nie stać na wynaję-

cie radcy prawnego czy adwokata. – Jeśli zainteresowanie będzie duże, to podobne dyżury uruchomimy jeszcze w innych miejscach na terenie naszej gminy – deklaruje Grzegorz Koziół, wójt gminy Tarnów. **ak**

Rycerz Maryi



WYRÓŻNIENIA. Ks. Kazimierz Bonarek (na zdjęciu pierwszy z prawej), opiekun Rycerstwa Niepokalanej w Koszycach Wielkich, został odznaczony medalem „Zasłużony dla Rycerstwa”. – Jest to tylko namiastka uznania, które należy się ks. Kazimierzowi za wielki wkład pracy w życie swojej parafii i promowanie zarazem dzieła świętego Maksymiliana, wielkiego świętego miłości i pojednania między narodami – mówi, wręczając medal, o. Ryszard Żuber OFMConv, prezes narodowy

Rycerstwa Niepokalanej. Uroczystość odbyła się w Gaboniu podczas dorocznego spotkania Rycerstwa Niepokalanej. **ak**

GOŚĆ TARNOWSKI
tarnow@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 33-100 Tarnów,
ul. Katedralna 1
TELEFON/FAKS (14) 626 15 50
REDAGUJĄ: ks. Zbigniew Wielgosz
– dyrektor oddziału,
Grzegorz Brożek, Joanna Sadowska

O powołaniu, życiu zakonnym i wyłączności dla Boga

Nie pozwalają mi na wiele

Z siostrą Dominiką (Aurelią) Burczanowską, liczącą sobie ponad 100 lat niepokalanką z Nowego Sącza, rozmawia Grzegorz Brożek.

GRZEGORZ BROŻEK: Świętuje Siostra Dzień Życia Konsekwowanego?

S. DOMINIKA BURCZANOWSKA: – Pewnie. Jak wszystkie siostry. Dawniej jeździłam do Tarnowa na główną uroczystość, a teraz też bym chciała, ale raczej się nie zgłaszam, żeby w razie czego nie sprawiać kłopotu przełożonej. Ale świętujemy. Dziękujemy za powołania i prosimy o nowe.

Jak Siostra trafiła do zakonu?

– Ja miałam wczesne, ale późno zrealizowane powołanie. Urodziłam się w 1910 roku w Warszawie. Tam zdobyłam wykształcenie, skończyłam studia i zdobyłam posadę nauczycielki w Szkole Przemysłowo-Handlowej siostr zmartwychwstanek w Częstochowie. Już w czasie studiów czułam, że to, co robię, nie daje mi pełni radości. Proszę mnie nie zrozumieć źle – kochałam pracować, uczyć się, uczyć innych. Wcześniej chciałam wstąpić do zakonu, ale miałam zobowiązania wobec rodziny, pomagałam jej finansowo, kształciłam na własny koszt moją siostrę. Kiedy dopełniłam obowiązku, powiedziałam „teraz dość”.

Dlaczego Siostra przyszła do niepokalank, skoro „pod ręką” miała zmartwychwstanki?

– Przyglądałam się zmartwychwstankom, jak i urszulankom szarym. Moja koleżanka



Mimo sędziwego wieku s. Dominika prowadzi aktywne życie

Róża w czasie okupacji zaprowadziła mnie do niepokalank. Miałam spotkanie z matką generalną, od której dostałam książkę z życiorysami założycielek. W domu doczytałam, pamiętam dokładnie, do 52 strony i powiedziałam sobie: „To jest to”. Znalazłam w książce, i później w zakonie, pełną wyłączność dla Pana Boga. Znalazłam też tu wielki patriotyzm, bo matka Marcelina Darowska wręcz płonęła miłością do Polski. Także znalazłam pracę nauczycielki, którą bardzo lubiłam, choć wstępując, byłam gotowa rzucić to, co dotąd tak kochałam.

W zgromadzeniu jest Siostra już od ponad 60 lat. Czym się Siostra w tym czasie zajmowała?

– Byłam wychowawczynią w internacie, dyrektorką naszej sądeckiej szkoły gastronomicznej, uczyłam przedmiotów zawodowych. Potem zaczęłam katechizować. Kiedy skończyłam 80 lat, zgromadzenie stwierdziło, że wystarczy tej mojej pracy. Do niedawna przygotowywałam kartki dla naszej placówki na Białorusi. Było tego kilka tysięcy sztuk rocznie. Teraz już nie pozwalają mi pracować. A ja to kocham. Choć zawsze przypominają nam, że nie jesteśmy dla pracy, ale dla Pana Boga, że trzeba pamiętać, by praca nie przysłała nam Boga, bo ona nie jest na pierwszym miejscu. Teraz została mi tylko korespondencja.

Pisuje Siostra?

– Owszem. Do moich byłych wychowanków. Staram się możliwie szybko odpisywać. Muszę pilnie nadrobić kilka listów, bo idzie Wielki Post, a wtedy piszemy w zgromadzeniu tylko tyle, ile to konieczne. Na Wielkanoc jednak znów się rozpisuję. Wysyłam wtedy 130–140 listów i kartek.

Skąd Siostra ma na to siły?

– Nie wiem. Jakies geny odziedziczyłam po rodzicach. Całe życie lubiłam ruch, piesze wędrówki, obozy. Zdobyłam Giewont, nie pamiętam nawet, ile razy. Dostałam dobrą szkołę od mamy, która wciągała nas do pomagania i nie pozwalała na bylejakość. Praca, bycie w ruchu i obowiązkowość – to trzyma przy życiu. Mam sto lat, więc na wiele mi już, niestety, nie pozwalają. ■

Jubileuszowy Dzień Życia Konsekwowanego

2 lutego kilkaset siostr zakonnych i księży oraz braci z męskich zgromadzeń przyjechało do Tarnowa na obchody Światowego Dnia Życia Konsekwowanego. – Z jednej strony modlimy się o nowe powołania, bo liczba siostr i zakonników spada, jednak z drugiej strony dziękujemy Bogu za to, co jest i za nowe zgromadzenia – mówi tarnowianin o. dr Waldemar Barszcz z watykańskiej Kongregacji ds. Instytutów Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostoła. W diecezji mamy 15 męskich i 42 żeńskie zgromadzenia zakonne. – W nich pracuje i modli się 130 księży zakonnych, kilkunastu braci oraz 1080 siostr. Stanowią oni wszyscy, realizując charyzmaty zgromadzeń, o bogactwie duchowym diecezji – dodaje ks. dr Robert Biel, wikariusz biskupi ds. zakonnych. – Pragnę wam podziękować. Wam, ludziom Boga, że jesteście drogowskazami wskazującymi, dokąd człowiek powinien zmierzać. Budując pomosty między niebem i ziemią. W codziennej wierności wskazujecie na Boga, jak przystało na mieszkańców ziemi świętych i błogosławionych – powiedział do osób konsekrowanych biskup tarnowski Wiktor Skworc.



2 lutego do tarnowskiej katedry przyjeżdżają siostry z całej diecezji



Lekarze dusz

KAPELANI CHORYCH.

Ich parafią jest szpital, a wspólnotą wiernych – osoby chore. Na sutannę zakładają biały fartuch, a **zamiast stetoskopu mają stulę**. Wspierają dobrym słowem, modlitwą i sakramentami, a umierającym pomagają spotkać się z Bogiem.

tekst i zdjęcia

JOANNA SADOWSKA

jsadowska@goscniedzielny.pl

Godzina 5 rano. Dla niektórych to jeszcze noc, dla innych początek dnia. To właśnie wtedy księża kapelani w Szpitalu Wojewódzkim im. św. Łukasza w Tarnowie zaczynają swój poranny obchód. Niestrudzenie przez dwie godziny wędrują po wszystkich piętrach i salach. Cicho pukają do każdych drzwi, wchodzi i chorym ofiarują jedyne swym rodzaju lekarstwo, jakim jest Komunia św.

– Chyba do końca życia będę pamiętała dzień operacji. Nie mogłam wtedy nic jeść, ani pić, mogłam tylko przyjąć Komunię św. w mikroskopijnej okruszynie opłatka – wspomina pani Maria z Góry Zbylitowskiej. – To było ogromne przeżycie. Z tej odrobiny płynęła taka moc, której nie odczułam chyba nigdy wcześniej, a sam widok kapłana działał jak najlepszy lek uspokajający. Bo tylko w Bogu miałam nadzieję, że wrócę do zdrowia – dodaje wzruszonym głosem. Podobne odczucia ma pani Stanisława Mach z Kępy Bogumiłowskiej. – Tym razem w szpitalu byłam tylko 12 dni, teraz czeka mnie jeszcze długie leczenie

w domu – mówi. – Każdego dnia wypatrywałam kapelana z Komunią św. Bardzo się cieszyłam, gdy była też okazja do chwili rozmowy. To cenne momenty, niezmiernie ważne dla osoby chorej. Łatwiej jest wtedy dźwigać krzyż choroby i zgadzać się z wolą Bożą – mówi.

Tylko dobre oceny

W tarnowskim szpitalu św. Łukasza, największym w naszym regionie, posługuje dwóch kapelanów: ks. Bogumił Bednarek i ks. Piotr Smoła. Ich parafią stał się szpital, a wiernymi chorzy, a niekiedy również ich rodziny. Rano spieszą do pacjentów z Komunią św., sakramentem namaszczenia chorych, spowiedzią. Po południu celebrują Mszę św., spowiadają i po prostu są. Dla wszystkich potrzebujących. – Za zgodą lekarzy katechizujemy również te dzieci, których zdrowie pozwala na naukę – mówi ks. B. Bednarek. – Czasami uczę je w świetlicy, a niekiedy siadam przy łóżku i rozmawiam z maluchami. Bo chodzi też o to, by dzieciom zająć czas, a niekoniecznie

nauczyć jakichś treści. Nie zawsze są przecież w stanie zapamiętać to, co mówimy. A oceny jeśli są, to tylko dobre – dodaje z uśmiechem.

Posługa kapelana nie ma ram czasowych. – Cały dzień jesteśmy pod telefonem. Wezwań jest bardzo dużo, bo i szpital jest duży. Jest tu też oddział ratunkowy, gdzie często przywożone są osoby z wypadków, będące w bardzo ciężkim stanie – opowiada ks. Piotr Smoła. W tej szpitalnej parafii najczęściej udzielany jest sakrament Komunii św. i pojednania. Ale zdarza się i chrzest, gdy jest zagrożenie życia noworodka. – W ubiegłym roku jeden z pacjentów przygotowywał się tutaj do przyjęcia chrztu św., potem Komunii i bierzmowania. Następnie w szpitalu przyjął sakrament małżeństwa. Niestety, po kilku tygodniach zmarł – wspomina ks. Piotr.

Bo życie się nie kończy

Od kilku lat alumni Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie odbywają sześciotygodniową praktykę w szpitalach. – Pełen nadziei podchodziłem do tego czasu jako doświadczenia, które na pewno wpłynę na moją wiarę. Potem okazało się, że nie było to łatwe – mówi kl. Albert Adamczyk, który w wakacje posługiwał w dąbrowskim szpitalu. – Tam musiałem zmierzyć się ze śmiercią. To trudne doświadczenie, ale właśnie wtedy Bóg dał mi łaskę i umocnił moją wiarę w życie wieczne. Gdy widzi się słabe ciało ludzkie i człowieka, któremu po ludzku nie można już pomóc, to zostaje tylko – albo aż – chrześcijańska nadzieja złożona w Bogu. Wiara, że życie się nie kończy – tłumaczy.

Podobne odczucia ma kl. Piotr Fryzowicz, który w wakacje posługiwał w sądeckim szpitalu. – I dla mnie momentem, którego nigdy nie zapomnę, była obecność przy śmierci człowieka. Wtedy uzmysłowiłem sobie, jakie to nasze ludzkie życie tu, na ziemi, jest kruche – zauważa. – Ale w szpitalu nie mówi się tylko o cierpieniu i śmierci. Byłem bardzo zaskoczony, gdy na oddziale internistyczno-kardiologicznym spotkałem się z uśmiechem, i u personelu, a przede wszystkim i u pacjentów. Mimo że niejednokrotnie byli bardzo chorzy i zdawali sobie sprawę z tego, że śmierć jest już blisko, zachowywali Bożą radość – dodaje.

Swoich kapelanów mają również chorzy w domach pomocy społecznej i hospicjach. – Jako duszpasterz pomagam lekarzom i wolontariuszom. Spotykam się z nimi, rozmawiam, ukierunkowuję ich w pomocy chorym. Staram się także odwiedzać osoby chore w domu, na tyle, na ile chcą. Rozmowy, jakie z nimi przeprowadzam, są różne, zależą od człowieka. Zawsze jednak chodzi o to, by ich wesprzeć i okazać zrozumienie – podsumowuje ks. Mariusz Gródek, kapelan bocheńskiego hospicjum.

Opieką duszpasterską objęci są również księża zmagający się z chorobą. – Często jestem z nimi od początku choroby aż do śmierci. Ten wspólny czas to dla mnie zarówno rekolekcje, jak i piękna częśćka mojej pracy kapłańskiej –

mówi ks. Andrzej Liszka, pełnomocnik biskupa tarnowskiego ds. kapłanów chorych, emerytów i rencistów. – Jestem zbudowany ich postawą, nieustannym mówieniem „Bądź wola Twoja” i ofiarowaniem cierpienia, czy to w intencji Kościoła tarnowskiego, czy biskupów. To świadectwo życia, a często i autentyczna Golgota – zauważa.

W ramionach Boga

Posługa kapelana szpitalnego nie jest łatwa. – Trzeba mieć trochę dystansu, aby psychicznie nie podupaść. Doświadczenie śmierci i cierpienia jest bowiem na porządku dziennym. Z drugiej strony musi też być wrażliwość, by nie popaść w rutynę i oziębłość. Najważniejsza jednak jest tu ciągła modlitwa

do Boga, by nas wzmacniał, szczególnie, gdy chorzy odchodzą bez pojednania z Nim. To dla nas smutne doświadczenie i wtedy pozostaje tylko nadzieja, że On to wszystko naprawi – podkreśla ks. P. Smoła.

– Pamiętam 50-letniego mężczyznę, który nie chciał żadnej posługi kapłana. Przy łóżku cały czas była jego matka, która płacząc, błagała, by wrócił do Boga. Ale nawet łzy matki nie przemożyły go – wspomina. Mimo takich trudnych chwil, posługa ta daje im wiele radości. – Czujemy się tutaj potrzebni i spełnieni. To nasza misja niesienia Chrystusa. A największy pokój mamy w sercu wtedy, gdy chory jedna się z Bogiem i umiera w jego ramionach – podkreślają.



W kaplicy szpitalnej obraz Jezusa Miłosiernego ma szczególnie wymowne znaczenie. Na pierwszym planie ks. Bogumił Bednarek

NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Dla chorego rozmowa z kapłanem jest bardzo cenna i ważna

Kłopoty kierowców na Sądeczczyźnie

Na kłopoty Stawiarski?

Nowy Sącz jest drogowym węzłem komunikacyjnym, ale **sytuacja drogowa całej okolicy jest strasznie poplątana**. Niewiele widać chętnych do rozwikłania supła.



Przejazd przez osuwisko w Kurowie, choć prowizoryczny, ma się zupełnie dobrze

Na pełną obwodnicę Nowego Sącza, jak i nowy most na Dunajcu, przyjdzie poczekać prawdopodobnie lata. Są jednak pomysły, których realizacja mogłaby poprawić sytuację dość szybko. – Wystąpiłem do starostwa o współpracę w wybudowaniu drogi z Marcinkowic aż za most

na Dunajcu w Kurowie w ciągu drogi krajowej nr 75. To pozwoliłoby odetchnąć naszym mieszkańcom w Dolinie Smolnika, a przy okazji zredukowałoby tranzyt przez Nowy Sącz i most na Helenie – mówi Bernard Stawiarski,

wójt gminy Chełmiec, znany z kontrowersyjnych czasem, ale bardzo konkretnych działań na rzecz mieszkańców.

Wiele wskazuje na to, że w jakiejś formie zostanie odbudowana droga wojewódzka nr 975 w Kuro-

wie. W wyniku osuwisk w czerwcu 2010 roku przestał istnieć kilkudziesięciometrowy jej odcinek. Wytyczono kilkunastokilometryowy objazd. Urzędnicy różnych szczebli zaczęli zastanawiać się, co robić. Stawiarski nie oglądając się na formalności, polecił służbom gminnym wciąć się w zboże, umocnić, odvodnić i udroźnić drogę. Zrobili to we wrześniu w ciągu trzech dni. – Mamy po drugiej stronie mieszkańców, którzy jeżdżą do Sącza do pracy, lekarza, szkoły. Objazd utrudniał im wszystkim życie – mówi wójt Chełmca. Przejazd jest solidny, choć prowizoryczny, więc przetrwa pewnie przynajmniej z 10 lat. – Jestem pragmatykiem i moją rolą jest rozwiązywać problemy, a nie mnożyć je – tłumaczy.

gb

Narty dla domu dziecka

Rekolekcje na stoku

Dla nich wyjazd na narty to nie tylko aktywne spędzenie wolnego czasu. To również lekcja bezinteresownej pomocy drugiemu człowiekowi.

Zaczęło się od apelu w kościele księży filipinów w Tarnowie. – Dwa lata temu poprosiliśmy wiernych uczęszczających do nas na Mszę św., aby podzielili się niepotrzebnym sprzętem narciarskim. A że był odzew, to w tym roku ponowiliśmy naszą prośbę – mówi ks. Rafał Zieliński, filipin z Tarnowa. I tak w ciągu kilku dni na plebanię dostarczono ponad 20 par nart oraz butów. Trafiły one do podopiecznych Domu Dziecka nr 1 w Tarnowie. – Od 1999 r. stowarzyszenie Pomocy Dzieciom „Struktura”, zrzeszające pracowników domu dziecka i przyjaciół placówki, organizuje wyjazdy dla wychowanków na zimowisko do Szczawnicy połączone z dniem skupienia – mówi Danuta Smoła, wychowawczyni w Domu Dziecka nr 1, a zarazem prezes stowarzyszenia. – Placówka nie byłaby

w stanie zorganizować takiego wyjazdu. A my nie chcemy, aby te dzieci odstawały od rówieśników, więc sami wszystko załatwiamy – dodaje. Pieniądze na wyjazd, podobnie jak sprzęt sportowy, pochodzą od dobrych ludzi. Swoją wkład serca ma również kadra wychowawców, która nie pobiera za ten wyjazd wynagrodzenia. – To pokazuje, że można robić coś fajnego, nie biorąc za to pieniędzy – zauważa pani Danuta.

js



W tym roku udało się zebrać ponad 20 par nart

Jubileusz mieleckiej wspólnoty

Akord pierwszy

Wierni z kościoła pw. Ducha Świętego 30 stycznia świętowali 30. rocznicę erygowania parafii.

Planujemy w ciągu roku szereg podobnych spotkań dla rodzin, małżeństw, młodzieży, dzieci i grup, np. ministrantów i lektorów, którzy przez minione lata służyli przy ołtarzu – opowiada ks. Waldemar Ciosek, proboszcz parafii w Mielcu. Wspólne świętowanie wzmacnia tożsamość. – Nowa wspólnota została wyłączona z parafii pw. św. Mateusza i utworzona na nowym osiedlu, jednak nie było nigdy problemów z tożsamością, bo ludzie, nawet jak byli w parafii dla siebie nowi, to znali się z zakładów WSK. Poza tym jednocześnie wszystkich wnoszenie kościoła – dodaje Władysław Bieniek, od 30 lat mieszkaniec parafii. Kościół i parafię przez długie lata budował śp. ks. Władysław Marcinowski. – To było najważniejsze zadanie w jego życiu. Wszystko temu poświęcił, wykonując z parafianami gigantyczną pracę – mówi ks. inf. Władysław Kostrzewa, rodak



Niebawem na ścianie świątyni zawieszono piękną tablicę metrykalną parafii. Na zdjęciu ks. W. Ciosek i W. Bieniek

pierwszego proboszcza parafii. – Wpisujemy naszą rocznicę w jubileusz 225-lecia diecezji. Wspominamy tych, co tworzyli naszą parafię, a których z nami już nie ma. Dziękujemy Bogu za te minione lata, odnawiamy swoją wiarę, tożsamość wspólnoty, by wzmocnieni podjąć kolejne wyzwania w kolejnych latach – dodaje ks. W. Ciosek.

gb

Budowa pomnika Ofiar Wypadków Drogowych w Zabawie

Najważniejszy kierunkowskaz



Każdy krzyż niesie cierpienie, ale i przebaczenie

Trwa budowa monumentu pamięci o tych, którzy zginęli na drodze. U jego stóp można złożyć przydrożne krzyże, przypominające o tragedii.

Przy polskich drogach stoi mnóstwo krzyży postawionych w miejscach tragicznych wypadków. Wiele z nich niszczy, inne stają się zapomniane. – Jeżeli osoby, które je postawiły, dojdą do przekonania, że są już bardzo

zniszczone i znajdują się w miejscu, z którego wypadaloby je zabrać, albo że zakończył się czas żałoby, zachęcamy do przywiezienia ich naszego sanktuarium w Zabawie – mówi ks. Zbigniew Szostak, kustosz miejsca. – Krzyże te zostaną uszanowane i umieszczone przy fundamentach pomnika ofiar – zapewnia. Powstający monument ma być miejscem terapii i wsparcia dla osób cierpiących z powodu straty najbliższych. – Będzie to także miejsce pojednania i przebaczenia dla sprawców wypadków oraz szczególnej edukacji dla wszystkich uczestników ruchu drogowego – podkreśla.

js

Warto się zastanowić



felieton

KS. ZBIGNIEW ADAMEK

zadamek@is.net.pl

Chrystus ogłasza uroczystie, że przyszedł wypełnić Prawo. Wzywa równocześnie do większej sprawiedliwości. Chrystus przyszedł wypełnić Prawo nie groźbami, ale miłością i miłosierdziem, których Bóg oczekuje od swoich czcicieli bardziej niż najwspanialszych i najwartościowszych ofiar. Dlatego Chrystus mówi uczniom, że całe Prawo zawiera się w przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Tylko w tym kontekście można uznać za prawdziwą zasadę: „kochaj i czyn, co chcesz”. ■

W regionie brzeskim powstają nowe hospicja

Nadzieja do końca

Do niedawna chorzy na nowotwory pomocy szukali w Krakowie i Dąbrowie Tarnowskiej. Teraz do brzeskiego hospicjum stacjonarnego przyjmowane są pierwsze osoby, a niebawem ruszy hospicjum domowe.

Pierwszych pięciu pacjentów przyjęto na początku lutego do hospicjum stacjonarnego w Brzesku. Znajduje się ono na terenie Powiatowego Publicznego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Do dyspozycji pacjentów oddano nowoczesne sale jedno-, dwu-, i trzyosobowe. Znajdują się tam również pomieszczenia do rehabilitacji, pokój pobytu dziennego oraz pokój dla odwiedzających. – Na razie mamy podpisany kontrakt z NFZ na 18 łóżek – mówi Krzysztof Gac, dyrektor Powiatowego Publicznego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. – Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, czy to wystarczająca liczba. To okaże się z czasem. Na pewno natomiast

będziemy reagować na potrzeby chorych – deklaruje.

W dekanacie brzeskim powstań również międzyparafialne hospicjum domowe. – Jego utworzenie było jedną ze wskazówek powizytacyjnych biskupa Wiktora Skworca – tłumaczy ks. Józef Drabik, dziekan dekanatu brzeskiego. – Nie stoi ono w opozycji do hospicjum stacjonarnego, bo przecież są chorzy, którzy mimo bardzo ciężkiego stanu chcą pozostać w domu – dodaje. Funkcjonowanie placówki opierać się będzie głównie na posłudze wolontariuszy, szczególnie ze wspólnoty samarytańskiej, działającej w Brzesku od lat i mającej w swoich szeregach odpowiednio przeszkolone osoby. – Na wsparcie możemy też liczyć ze strony Rodziny Kolpinga, która posiada używany sprzęt medyczny. Najbardziej potrzeba nam teraz personelu medycznego: lekarzy i pielęgniarek, a także kolejnych wolontariuszy, i na nich czekamy – apeluje dziekan. ■

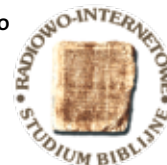


W Brzesku na pacjentów czekają nowoczesnie wyposażone sale

Radiowo-Internetowe Studium Biblijne

Słowa z obłoku

Bóg, dając świadectwo o swym pochodzeniu, równocześnie wzywa nas do przyjęcia Jego nauki.



na adres: studiumbiblijne@diecezja.tarnow.pl lub Studium Biblijne, plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów. Wykładów można słuchać w RDN Małopolska w każdą niedzielę o 14.30 i w poniedziałki o 20.10. RDN Religia nadaje audycję studium w poniedziałek o 11.30 i we wtorek o 20.00. ■

Pytanie z 13 II brzmi: „Jakie znaczenie miało dla apostołów przemienienie na górze?”. Odpowiedzi należy przesyłać do 18 II

Biskup Grzegorz Tomasz Ziegler, obejmując najpierw diecezję tyniecką, która później zmieniła nazwę na tarnowską, cały swój lokalny pontyfikat **był poniekąd biskupem bocheńskim.**

Poprzednik Zieglera, bp Janowski, zmarł w 1801 roku. Po trzecim rozbiore Polski, kiedy Austrii przypadły nowe obszary, powstał pomysł zniesienia diecezji tarnowskiej i oddania jej terenów do Krakowa i Przemysła. Zrealizowano go 1 stycznia 1808 roku. Wojny napoleońskie powodowały, że granice europejskich państw stały się mało stabilne. Austria już w 1809 roku ponownie utraciła Kraków. Stąd kancelaria cesarska pytała w kwietniu 1810 roku Gubernium we Lwowie, „czy nie zachodzi konieczność wznowienia biskupstwa w Tarnowie?”. Urzędnicy temat mieli wiele lat. Ostatecznie w 1821 roku utworzono diecezję tyniecką.

Tyniec „na gotowo”

W 1822 roku biskupem nowej diecezji, obejmującej cztery cyrkuły: Tarnów, Nowy Sącz, Bochnię i Myślenice, mianowano

Grzegorza Tomasza Zieglera. – To był urodzony w Szwabii benedyktyn, kiedyś także przeor klasztoru w Tyńcu i profesor teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Krakowskim. Człowiek bez wątplenia mądry, światły, ale na jego nominację mogło mieć wpływ to, że w ostatnich latach przed nią był spowiednikiem cesarzowej – mówi ks. dr Kazimierz Talarek, historyk Kościoła. Cesarzowi miał też bardzo odpowiadać dlatego, że kandydat był Niemcem.

Na stolicę diecezji wybrano Tyniec, z którego kilka lat wcześniej wyrzucono benedyktynów, więc wszystkie nieruchomości były dostępne i gotowe na miejscu. Poza tym lokalizacja odpowiadała zasadzie, by nie umieszczać stolic biskupich tam, gdzie były wcześniej, by nie podtrzymywać tradycji. Tyle, że Tyniec przez 4 lata stał opustoszały. – Kiedy Ziegler przyjechał tam w 1822 roku, nie poznał klasztoru. Nikt go nie pilnował przez parę lat, toteż stał się magazynem materiałów budowlanych dla okolicznej ludności. Został zniszczony – zauważa ks. dr Ryszard Banach, historyk Kościoła. Toteż Ziegler przeniósł się do Bochni.

Kufry w ruchu

Było mu tym łatwiej, że tu proboszczem był ks. Pius Rieger,

Miejsca – Ludzie – Wydarzenia

Dwie stolice



Bp Grzegorz Ziegler pasterzował tarnowskiej owczarni w latach 1822–1826

KS. ZBIGNIEW WIELGOSZ

także benedyktyn, z którym dobrze się znali jeszcze z opactwa w Wiblingen i Tyńca. Wielką zagadką pozostaje, gdzie Ziegler mieszkał i gdzie tworzył podstawowe, później przeniesione do Tarnowa, instytucje diecezjalne: konsystorz, czyli kurię, oraz seminarium duchowne. Różne opracowania wskazują na dawne klasztory dominikanów i bernardynów. Dziś w poddominikańskim klasztorze mieści się Muzeum im. Stanisława Fischera. – Trudno mi wierzyć, że tu było seminarium, bo najpierw znajdowała się tu administracja salinarna, a później – siedziba starosty. Na miejscu klasztoru bernardynów w 1817 roku utworzono zaś gimnazjum. Czy tam równocześnie działało seminarium? Trzeba by zrobić solidną kwerendę na ten temat – mówi Jan Flasza, dyrektor bocheńskiego Muzeum im. Stanisława Fischera. Wśród potencjalnych bocheńskich

siedzib biskupa wskazuje się ponadto Dom Bochniaków i połączone kamienice na północnej pierzei rynku. Wiele wskazuje bez wątpienia na to, że cztery lata w Bochni dla biskupa i urzędów były czasem nieustannych przeprowadzek. – Biskupstwo w Bochni wymagało od Funduszu Kościelnego poważnych nakładów na zakup nieruchomości. Oszczędniejszą wersją był powrót diecezji do Tarnowa, więc władze chętnie zgodziły się na ten postulat bp. Zieglera – uważa ks. dr R. Banach. Tym bardziej, że ksiądz Paweł Sanguszko wyszedł z propozycją oddania za darmo na rezydencję biskupią kamienicy przy Rynku 4.

Koniec języka

– Biskup Ziegler przez cztery lata zrobił naprawdę wiele. Wizytował parafie, udzielił bierzmowania ponoć 70 tys. wiernych – przypomina ks. Talarek. Problem był jeden. – Mówił po niemiecku, nie znał języka polskiego, więc nie miał kontaktu z ludźmi. To go bardzo bolało – dodaje ks. Banach. W Tarnowie odbył ingres do katedry, przenocewał bodaj raz tylko w nowej wyremontowanej rezydencji i wyjechał do Linzu, gdzie przyjął nominację na biskupa miejscowej diecezji.

Grzegorz Brożek

Z lewej Muzeum im. Fischera (dawny klasztor dominikanów), z prawej w kolorze żółtym Dom Bochniaków – domniemane lokalizacje domu biskupiego i urzędów diecezjalnych w Bochni



– Krzesło bp. Zieglera to jedyna pamiątka jego pobytu w Bochni – mówi ks. prał. Zdzisław Sadko, kustosz sanktuarium MB Różańcowej

GRZEGORZ BROŻEK

